

AKTOR: WIEŚLAW FOLKOWSKI S. WACŁAWA-ZOŁNIEK AK-Powstaniec
(IMIĘ UŻYWANE - JANUSZ)

II/763

LAT 18
(osiemnaście)
20.8.44

Moja Najdroższa Ireczko!

© ARCHIWUM Wschodnie

Minęło już 3 tygodnie kiedy się ostatni raz widzieliśmy, pamiętam ten dzień dokładnie, to było 28 lipca w piątek. Kiedyż ja Cię znów zobaczę Pani moja i czy wogóle Cię jeszcze zobaczę? Nigdy nie przypuszczałem, że może wytworzyć się tak ciężka sytuacja jak ta, w której teraz się znajdujemy.

Opowiem Ci wszystko od początku.

Następnego dnia po widzeniu się z Tobą załatwiłem z Ryszardem kwestię formalną pozostawienia mnie w Rembertowie. Zetknąłem się wtedy z Jankiem Olbrychtem. Całkiem miły i sympatyczny chłopiec, tylko nie wydaje mi się zbyt inteligentny. W Rembertowie chciałem zostać przede wszystkim dlatego, że myślałem iż będę mógł pozostać na miejscu widywać się z Tobą Ireczko częściej. Nawet przyrzekłem Ci, że będę się starał zostać. Nie mam tam wcale prywatnych znajomych, musiałbym więc u kogoś z tych współkolegów mieszkać. Pomyślałem więc sobie, że to byłoby dość przykre i kłopotliwe u kogoś obcego dłuższy czas siedzieć, a tu byłbym do ostatniego momentu w domu.

Tu byłbym razem z Ryszardem i z Andrzejem, których lubię i dobrze bym się z nimi czuł, a tam żadnych, jak już wspomniałem, bliższych kolegów nie mam. Następnie spodziewałem się, że ta wielka zmiana, jakiej wszyscy oczekiwaliśmy, prędzej dotrze do Rembertowa niż do Warszawy, która leży dalej na zachód.

Następnego dnia, jak już wspomniałem, przed południem załatwiłem te formalności, potem byłem zajęty* do 4-tej, /podobnie jak wtedy, kiedy od Ciebie szedłem wieczorem do Sul./. Zaraz o 4-tej po poł, wybrałem się do Ciebie piechotą. Jeszcze teraz wspomnienie tej chwili sprawia mi boleść, kiedy już dochodzę do tego domu, w którym mieszkałaś, a tu zamknięte wszystko, puste.

*ĆWICZENIA WOJSKOWE

Kilka osób kręciło się po stacji, ale nikt nie umiał mi jakichś konkretnych informacji o lokatorach tego domu dać. Straszne to było dla mnie. W tym momencie uświadomiłem sobie, że już minęły czasy tych naszych wspólnych beztrąsko spędzanych chwil. Teraz już nie wiadomo kiedy się zobaczymy znowu. Jednak sądząc po szybkości marszu bolszewickiego nie myślałem, że rozłąka będzie długa. Nie tego się bałem.

Może będę trochę niedelikatny, ale pozwól Najdroższa, że będę pisał wszystko to co myślę. Otóż najbardziej gnębiła mnie myśl obawa o to w jakich warunkach będziesz przebywać w Ireczko. Zdaje się, że mieliście Państwo wyjechać do jakiejś wioski, parę kilometrów od Miłosny. Jak tam można będzie dłuższy czas przebywać, nie mając ani bliższych znajomych, ani większych zapasów żywności, której kupić w ostatnich dniach już nie można było.

Wydaje mi się, że to była najbardziej bezpośrednia trudność dla Państwa, i to mnie najbardziej jeśli chodzi o Ciebie martwi. Poza tym zaś myślę, że względniej tam jest niż tu u nas, po tej stronie frontu. Powracam jednak do dalszego opowiadania. Otóż widząc, że dopóki się sytuacja nie wyjaśni to i tak nie mógłbym się już z Tobą widzieć, a poza tym mając nikłą nadzieję, że może Rodzice Twoi wyjeżdżając z Miłosny do okolicznej wioski, Ciebie wysłali do Warszawy, postanowiłem w niedzielę 30 lipca pójść rano do Warszawy. Wszystko się jednak jakieś tak układało, że stawało się inaczej niż chciałem. Rano była łapanka na okopy, przez co wstrzymałem się kilka godzin, a potem przyszedł do mnie Ryszard i byłem znów zajęty przez całą niedzielę, noc, poniedziałek, słowem z przerwami prawie cały tydzień.

Tymczasem oczekiwani lada dzień Bolszewicy nie przychodzili, front się ustalił, i my po kilku dobach ciągłej czujności wróciliśmy do domu. W następną niedzielę tj. 6 sierpnia postanowiłem wybrać się do Miłosny /miała ze mną iść matka Ryszarda/. Na ten zamiar wpłynęła rozmowa z żołnierzem, który mówił, że odpędzili Rosjan na 15 km. Tymczasem nim my się do Miłosny wybraliśmy nadeszły pierwsze partie ludzi z Wesołej,

która została całkowicie wysiedlona. Od nich dowiedzieliśmy się, że Rosjanie deszli nawet do Wesołej, i chociaż się troszkę cofnęli, to jednak w Miłosnie napewno są. Musieliśmy więc zrezygnować z podróży. Tak zaczął się następny, drugi już tydzień. Był on dla mnie bardzo ciężki, bo przede wszystkim lęk i obawa o Ciebie i ta okropna nieświadomość gdzie jesteś i co się z Tobą dzieje, poza tym pomysł Ireneuszki jak się mogłem czuć dowiedziawszy się o Powstaniu w Warszawie. Moi bliscy koledzy są teraz tam, a ja siedzę beczynn timer. Myślałem, że zostając w Rembertowie będę miał szczęście wcześniej pójść do akcji od kolegów z Warszawy, a tymczasem dzieje się na odwrót. Myślałem sobie wtedy ze wstydem, że Ty może przypuszczasz, że jestem tam, a ja sobie spokojnie żyję w Rembertowie.

Przyszła 3-cia niedziela 13 sierpnia. Po południu wojsko zrobiło wielką obławę na mężczyzn na terenie całego Rembertowa. Kryliśmy się po krzakach, po piwnicach. We wtorek 15-go sierpnia ukazało się oficjalne ogłoszenie, że wszyscy mężczyźni od 16-55 lat muszą się sami zgłosić. Wielu ludzi nie mając możliwości dłuższego ukrywania się zrobiło to.

Mój ojciec od środy już jest w obozie. Ja narazie choruję, leżę w łóżku i mam zaświadczenie lekarskie. To samo Ryszard i Andrzej. Ale nie ma przecież pewności, że kiedy zrobią obławę i wejdą do mieszkania, to nie wyciągną mnie z łóżka mimo choroby.

Psychocznie czuję się strasznie. Najbardziej bezpośrednim jest lęk, żeby nie przyszli do domu żołnierze i nie zabrali do obozu.

Ponad to wszystko jednak staje się dla mnie coraz bardziej bolesną okropną tęsknota za Tobą Najmilsza moja. W pierwszym tygodniu nie odczuwałem tego jeszcze tak silnie. Martwiłem się tylko, że może jesteś w ciężkich warunkach, może jesteś głodna. W miarę czasu jednak coraz bardziej brak mi Ciebie Najmilsza, i ta tęsknota zwiększa się i potęguje moje cierpienie.

Pewne ukojenie dają mi chwile w których marzę, wspominam chwile spędzone z Tobą, i chociaż w marzeniach całuję Twoje kochane łapeczki.

Wiedz o tym ~~XXXXXXXXXX~~ Najdroższa, że tylko myśl o Tobie powstrzymuje mnie przed zupełnym załamaniem duchowym. Przeżywam teraz najcięższy okres w swoim życiu, a przecież znasz mnie i wiesz, że nawet w warunkach względnie spokojnych /jeśli można tak określić ten ostatni 4-letni okres/ nie miałem nigdy za wiele tego właściwego memu wiekowi potencjału optymizmu, wesołości i młodzieńczej radości życia. Możesz więc sobie wyobrazić jak nogę się czuć teraz i czym jest dla mnie myśl i wspomnienie o Tobie.

Nie wiem czy przypominasz sobie naszą rozmowę, kiedy się z Tobą widziałem przedostatni raz. Mówiłaś mi wtedy o mnie, o moim charakterze i o wynikającym stąd Twoim stosunku do mnie. Rozmowa ta utkwiła mi głęboko w pamięci i ma dla mnie kolosalne znaczenie. Zawsze miałem Najdroższa wiarę w wyższość Twoją ponad ogół kobiet. Zawsze miałem dla Ciebie pełne zaufanie i wiarę w Twoją szczerłość w stosunku do mnie. Ta wiara właśnie jest najbardziej trwałą i najsilniejszą podstawą mojego przywiązania i moich uczuć dla Ciebie.

A jednak był moment /p.Henryk S./ kiedy byłem zachwiany w tej wierze. Na chwilę tylko, ale jednak tak było.

I po tej właśnie wspomnianej przeze mnie rozmowie naszej zyskałem już nie wiarę, ale pewność, że Ty naprawdę jesteś Tą Inną, Wyższą, Lepszą niż ogół, że jesteś Tą Jedyńą dla mnie i jakkolwiek ułoży się moje dalsze życie i cokolwiek się stanie, to jednak pozostawiłaś dla mnie niezatarte piętno swojej Istoty i będziesz zajmowała w mojej duszy zawsze pierwsze miejsce.

Sprawdza się jednak to co już Ci kiedyś mówiłem, że rozłąka nie daje mi zapomnienia, ale przeciwnie, tęsknota za Tobą staje mi się rzymskim coraz boleśnieszca. W tej chwili wydaje mi się czymś nie-realnym żebym miał Cię jeszcze kiedyś wogóle zobaczyć. Czułbym

się prawie szczęśliwym, gdybym choć miał pewność, że będziesz czytała ten list.

Może treść tego listu jest trochę chaotyczna i niejednolita, ale nie pisałem go od razu, pisałem ten list przez kilka dni, okropnych dni biernego oczekiwania i życia szczonego psa.

Najdroższym dla mnie przedmiotem jaki posiadam jest Twoja fotografia. Dawniej stała ona w ramce w pokoju. Teraz nie rozstaję się z nią nigdy, zawsze mam ją przy sobie i tak już chyba będzie aż do końca. Ten mój list do Ciebie Ireczko zaczyna przybierać charakter jakiejś kroniki, czy pamiętnika, bo piszę go już 10 dni i codziennie mam coś jeszcze do dopisania. Te chwile kiedy piszę są chyba najmiłsze w ciągu każdego dnia, one zastępują mi teraz momenty, które dawniej spędzałem razem z Tobą, kiedy Ci mogłem o wszystkim powiedzieć i mogłem być zupełnie szczery jak z nikim innym przedtem. Powiedzieć można jednak dużo więcej niż pisać.

Czasami coś co wyrażone w trakcie rozmowy uważane może być za całkiem naturalne, to na papierze przybiera pozór nienaturalny patosu i sztuczności. Dlatego też kiedy zabieram się do kontynuowania tego listu, to mimo natłoku myśli, którymi chciałbym się z Tobą podzielić, pomimo tego że chciałbym odkryć przed Tobą całą swoją duszę, żebyś wszystko o mnie, o moich przeżyciach wewnętrznych wiedziała, to jednak dość trudno mi to wszystko w odpowiedniej formie wyrazić.

Po przeczytaniu tego wszystkiego co dotąd napisałem spostrzegłem, że za dużo w nim /tym liście/ liryzmu, osobistych refleksji i może Cię to znużyć.

Przedwczoraj wieczorem był u mnie kolega i powiedział żebym przygotowała sobie mały pakunek bo prawdopodobnie następnego dnia wieczorem cały oddział nasz pójdzie do Warszawy. Byłem wprost wprost szalony z radości gdy to usłyszałem. Nareszcie skończy się ta bezczynność, ta upokarzająca mnie bierność. Coprawda przebić się teraz do Warsza-

wy to prawdziwe szaleństwo, ale wierzę, że dotarlibyśmy. Tymczasem mija 2 dni i nic. Pewnie nie dojdzie to przedsięwzięcie do realizacji. Jak Ci już wspomniałem, wszyscy mężczyźni 16-55 lat są przez Niemców zabrani /duża część ukrywa się po domach/, a dzisiaj ~~wkazał się~~, 31 sierpnia ukazało się ogłoszenie żeby wszystkie kobiety 16-45 lat stawiły się na poligonie. Sytuacja jest więc ciężka, ulice Rembertowa są całkiem puste bo teraz już i kobiety muszą się ukrywać. Codziennie słychać odgłosy walki z Warszawy i widać bombardujące samoloty. Całe śródmieście leży pewnie kompletnie zniszczone, same gruzy. A pomocy niema żadnej. Sowieccy pewnie specjalnie zatrzymali się przed Warszawą, żeby Niemcy mogli zniszczyć ten ośrodek polskości. Przeżywamy teraz najcięższe chwile w ciągu całej naszej historii. Dzisiejsza data 1 września jest bardzo znamienna. Jest piątek a wojna w 1939 r. zaczęła się także 1-go i w piątek. Dzisiejszy dzień jest dla mnie bardzo ciężki. Z naszego marszu do Warszawy narazie nic. Okazuje się, że nasz dr-użynowy dlatego tak bardzo chce aby iść do Warszawy, bo ma tam żonę i dziecko, a inny z naszych d-ców nagle ciężko zachorował /on nie ma interesu pchać się tam/ i to właśnie jest ów miły Janek O. o którym wspominałem na początku tego listu. Moim zdaniem cała akcja w Warszawie była zupełnie niepotrzebna, to była straszna omyłka, wątpliwe pozytywne rezultaty natury moralnej i prestiżowego aututu w oczach świata, chociaż ma to kolosalne znaczenie, jednak zostało okupione potwornymi hektombami ofiar i kompletnym zniszczeniem stolicy, tego serca Polski. Jednak ja jestem zdecydowany i chcę pójść. Nie moją jest rzeczą osądzać pobudki jakie kierują moimi dowódcami, a zresztą gdybym się uchylił byłbym w niezgodzie z własnym sumieniem i poczuciem godności, tymbardziej, że i tak mam wyrzuty sumienia, bo tylko przez swoją nieobowiązkowość i niedbalstwo nie jestem tam od początku. Tymczasem tunzwlkają, nie mogą się na nic zdecydować, a w

międzyczasie mogą mnie Niemcy zabrać do obozu i tego się najbardziej boję, bo byłbym już do końca bierny.

Jacy szczęśliwi są ci co walczą, mają zaszczyt twerzyć historię. Co za fatum, że nie jestem w Warszawie. Oni są przecież największymi bohaterami w historii świata. Nie wyobrażasz sobie Pani moja jak mnie to upokarza, że ja siedzę w domu i symuluje chorobę. A przecież sam jeden nie pójdę do Warszawy, gdyż niema zupełnie możliwości żeby się przebić.

Dzisiaj jest 2-gi wrzesień godz. 13-ta. O 16.30 idziemy już, narazie na Grochów.

Wierzę Najdroższa, że się jednak zobaczymy i to niedługo. Wtedy będziemy już zawsze razem, nic nas nie rozłączy.

Gdyby się stało inaczej wierz mi Ireczko nigdy nie będziesz tak kochaną jak przeze mnie.

Idę, bo staram się przez całe życie postępować zgodnie z honorem, z pewnymi swoimi zasadami. Ale moim bożyszczem jest nauka i gdybym żył to mam pewność, że życie moje byłoby poświęcone na ołtarzu postępu cywilizacji. I proszę Cię o jedno, nie wyjdź nigdy zamaż za snoba, za człowieka płytkiego, karierowicza, a tym bardziej za człowieka bez honoru.

Kocham Cię Najdroższa i ostatnią myślą będę przy Tobie

Twój zawsze Janusz